

GORZOWSKIE

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

DIECEZJI



GORZOWSKIEJ

**ORGAN URZĘDOWY
KURII BISKUPIEJ**

PAŹDZIERNIK

1965

Spis treści na m-c październik 1965.

PRYMAS POLSKI

1. Dzięczynna depesza Prymasa Polski do Ojca św. . . . 225
2. Edykt w sprawie pism Sługi Bożego Arcybp. Felińskiego 225

BISKUP GORZOWSKI

- Oddanie Diecezji Gorzowskiej w Macierzyńską niewolę Maryi 226
1. List Pastorski na 8 września 1965 r. 227
2. Akt oddania diecezji gorzowskiej w niewolę Matce Bożej 232

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

1. Z perspektywy XX lat 233
2. Ogólne wiadomości z zakresu problematyki konserwatorskiej w kościołach. 237
3. Z pielgrzymki do Ziemi Świętej 244
4. Z kroniki diecezji 248



GORZOWSKIE WIADOMOSCI KOSCIELNE

600-9412/10

Organ Urzędowy Kurii Biskupiej

Rok 9

Gorzów — październik 1965 r.

Nr 10

PRYMAS POLSKI

DZIEKCZYNNĄ DEPEŠZA PRYMASA POLSKI DO OJCA ŚW.

wysłana z Jasnej Góry dn. 15. VIII. 1965 r.

Ojcze święty,

Głęboko wzruszeni szczególną Twoją życzliwością i Ojcowskimi słowy życzeń, przesłanych nam ostatnio z okazji święta Wniebowziętej Pani, wyrażamy Ci z serc płynące uczucie wdzięczności.

Drogi nam słowa Waszej Świętobliwości mile zabrzmiały w uszach rzeszy Wiernych, którzy otoczyli ołtarz Jasnogórskiej Królowej, przyjmując je z najwyższą radością.

Podaliśmy je bowiem do wiadomości Wiernych uczestniczących w uroczystościach na Jasnej Górze, podczas głównego nabożeństwa, wobec sławnej pielgrzymki Warszawskiej i wszystkich innych pątników.

Odwieczając się za modlitwy Waszej Świętobliwości, wzniesiliśmy gorące prośby do Pani Jasnogórskiej, Królowej naszej, Tej samej, która jaśnieje w Castelgandolfo, błagając by zawsze wspomagała Waszą Świętobliwość we wszystkich świętych poczynaniach i towarzyszyła łaskawie pracom IV Sesji Soboru Watykańskiego II.

Synowskie te uczucia wyrażam sercem w imieniu Biskupów Polskich, całując na kolanach Pierścień Rybaka i prosząc nadal o Błogosławieństwo Apostolskie dla siebie i dla całej Polski.

(—) † Stefan Kardynał Wyszyński

Do

Prześwietnej Kurii Biskupiej
w Gorzowie

Warszawska Kuria Metropolitalna prosi uprzejmie o wydrukowanie załączonego edyktu w urzędowym piśmie diecezjalnym
Warszawa, dnia 8 września 1965 r.

Kancierz Kurii Metrop
Warszawskiej

**Duchowieństwu i wiernym Naszej Archidiecezji
pozdrowienie w Panu**

Ponieważ zachodzi konieczność zebrania wszystkich pism Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego i Założyciela Zgromadzenia SS. Franciszkanek Rodziny Maryi, polecamy wszystkim wiernym, podległym Naszej jurysdykcji, którzy posiadają pisma wspomnianego Sługi Bożego, czy to nie wydane, czy ogłoszone drukiem, przemówienia, listy, zapiski, autobiografie, cokolwiek on własnoręcznie napisał, lub komu innemu napisać polecił, aby nam je dostarczyli w przeciągu 6 miesięcy, licząc od dnia 8 września 1965 roku. Polecenie to należy wykonać pod grozą kar kościelnych.

Kto by wiedział, że pisma Sługi Bożego znajdują się w posiadaniu innych osób, powinien o tym powiadomić Kurie Metropolitalną, by te osoby można było wezwać, celem złożenia zeznań sądowych. Gdyby ktoś ze szczególnej czci dla Sługi Bożego pragnął zachować oryginały pism, może przysłać ich uwierzytelnione odpisy.

Wreszcie zgodnie z przepisem kan. 2023 wszyscy wierni powinni podać do naszej wiadomości to wszystko, co, ich zdaniem, przemawia przeciw cnotcie lub cudom Sługi Bożego. O ile nie zostali wezwani w charakterze świadków, powinni na piśmie pokrótce donieść Nam o znanych im szczególniejszych wydarzeniach z życia Sługi Bożego.

Warszawa, dnia 8 września 1965 r.

† (—) STEFAN KARD. WYSZYŃSKI

Arcybiskup Metropolita
Gnieźnieński i Warszawski
Prymas Polski

BISKUP GORZOWSKI

ODDANIE DIECEZJI GORZOWSKIEJ W MACIERZYŃSKĄ NIEWOLĘ MARYI

W środę, dnia 8 września br. w święto Narodzenia N. M. P. odbyła się w katedrze podniosła uroczystość oddania Diecezji Gorzowskiej w niewolę Bogurodzicy.

Na przybycie księży Biskupów oczekiwali: proboszcz parafii katedralnej ks. prałat W. Sygnatowicz, ks. infułat K. Milik, księża Prałaci i księża Konsultorzy diecezjalni oraz licznie zebrane Duchowieństwo, Zakonnice i Wierni.

O godzinie 18,00 przybył do świątyni, wypełnionej Ludem bożym z Gorzowa i pobliskich dekanatów: Pszczewa, Rzepina, Kostrzyna, Myśliborza, Strzelc Kraj., Zielonej Góry, Wałcza, Pily, Choszczna i Gorzowa, ks. bp Ordynariusz Wilhelm Pluta w asyście księdza biskupa Sufragana Jerzego Strobry.

Podczas przygotowań ks. biskupa Sufragana do Mszy św. pontyfikalnej, ks. prałat W. Sygnatowicz podał z ambony przebieg uroczystości i wprowadził obecnych w jej istotną treść.

Po złożeniu Bogu Najśw. Ofiary, ks. biskup Ordynariusz wygłosił, słowami Listu Pasterskiego, kazanie skierowane do Braci Kapłanów

i całego Ludu bożego diecezji. Następnie ks. bp Ordynariusz dokonał uroczystego aktu oddania Diecezji Gorzowskiej w macierzyńską niewolę Maryi, po którym odśpiewano wspólnie „Z dawna Polski Tyś Królową” i „My chcemy Boga”. Nabożeństwo diecezjalne zakończono „Apelem Jasnogórskim”.

LIST PASTERSKI na 8 września 1965 r.

BISKUP GORZOWSKI

ODDAJE DIECEZJĘ W NIEWOLĘ BOGURODZICY

I.

Chcemy oddać Diecezję w niewolę Bogurodzicy.

Z woli Boga jestem Waszym biskupem. To znaczy przez lat kilka, których miara tylko Bogu wiadoma, mam troskę o to, „aby Chrystus rodził się w Was i rósł”, jak to tak jasno stwierdza obecny Sobór Watykański. Boże objawienie zaś tak uczy nas o tym rodzeniu się Chrystusa w nas: „Niech Chrystus mieszka w sercach Waszych przez wiarę, (Ef.). Trwajcie we mnie a ja w was. Kto mnie miłuje — i Ojciec mój umiłuje go, do niego przyjdziemy i przebywać będziemy u niego. Kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny. Bo to jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny i żebym Go ja wskrzesił w dzień ostateczny” (Jan) — Chrystus mieszkający w nas kształtuje całe nasze myślenie i wolę, serce i uczucie — kształtuje więc i działanie nasze tak, iż ono jest Chrystusowe. W tym „życiu w Chrystusie” zdążamy do nieba — i tylko tak zdążać możemy!

Troska o to „życie w Chrystusie” wiernych — to całe i najpierwsze zadanie, jakie Bóg powierza biskupom w Kościele. I biskupi i wierni całą powagę tego zadania mają stale mieć na uwadze. Łącznie też z tym Kościół po 20 wiekach istnienia, uświadamiając sobie swoją istotę, pod Ducha św. natchnieniem na obecnym Soborze tak określa rolę i zadanie biskupa: „W osobach biskupów, których pomocnikami są kapłani, obecny jest wśród wiernych Pan Jezus Chrystus — Kapłan Najwyższy, tak że biskupi w sposób szczególny i dostrzegalny przejmują rolę samego Chrystusa i w jego osobie i zastępstwie biskupi działają”. To jest pierwsze prawo rządzenia diecezją przez biskupa. Ale oto i drugie, również na Soborze ogłoszone: „Kościół w swojej działalności apostołskiej słusznie ogląda się na Tę, co zrodziła Chrystusa, który począł się z Dziewicy i narodził z Dziewicy, aby przez Kościół także w sercach wiernych Chrystus rodził się i wzrastał... Jej macierzyńskie uczucia winny ożywiać tych, co pełnią apostołskie posłannictwo w Kościele” (Konst. Sob. o Kościele).

Ilekrót więc do Was się odzywam słowem urzędu nauczycielskiego, albo pełnię posługę kapłańską czy pasterską, na terenie diecezji Gorzowskiej, tylekrót uobecnia się Chrystus wśród was. Jego więc powagą i mocą posługuję, a Wy posługę jako Chrystusową przyjmujcie. Działanie biskupa w Kościele jest Chrystusowe i Maryjne!

Ukochani moi! Odzywam się do Was tak uroczyście i z całą powagą urzędu biskupiego, w którym „Chrystus jest obecny i dostrzegalny” — bo postanowiłem w swojej apostołskiej działalności wejrzeć w sposób swoisty na Matkę Najświętszą, jak mnie do tego upoważnia i zobowiązuje Sobór. Oto postanowiłem w dniu 8 września 1965 r., w Święto Na-

rodzenia Matki Bożej — oddać Diecezję Gorzowską w niewolę Bogurodzicy oddać w niewolę Maryi, która jest Matką Kościoła. Takie oddanie diecezji Matce Bożej odbywa się we wszystkich diecezjach Polski na mocy uchwały Episkopatu.

Kiedy na ostatniej Sesji Soborowej Ojciec św. ogłaszał Maryję Matką Kościoła, miało miejsce na pozór drobne zdarzenie: wszystkim uczestnikom Soboru podarowano małeńki, ale szczerozłoty medalik z wizerunkiem Matki Bożej Niepokalanej. Ofiadowały ten dar narody katolickie, Matkę Bożą szczególnie kochające z tym, że nie chciały swych nazwisk wyjawiać, chcąc w ukryciu i pokorze radość sprawić, jak Ta, co była pokorną i cichą w ukryciu Nazaretu mieszkającą służebnicą Pańską, a stała się „przyczyną radości”, dając najcenniejszy dar — Jezusa Chrystusa z jego szczerą prawdą, i złotą miłością na radość wieczną. W tym drobnym zdarzeniu widzę i przenośny sens: Oto i ja z całą ufnością od Niej oczekuję, że Ona, przyjawszy oddanie naszej Diecezji, sprawiać będzie, iż w sercu Jezus Chrystus i wzrastać będzie — i tak swoją szczerą prawdą i złotą miłością będzie Was wszystkich kształtował na nieskalaną świętość życia, ku radości Waszej na ziemi i ku chwale w niebie.

II.

„Matko Chrystusa i Matko Kościoła, część Kościoła Twego Syna zwaną diecezją Gorzowską, oddaje Ci w niewolę

Ukochani Moi! Sprawa tak określona — jest wielka. Chce ją Wam więc wytłumaczyć, uzasadnić, a tak ją Waszym umysłom i dobrym sercom przybliżyć.

1) Nie bójcie się ani samego aktu oddania Was ani samej nazwy „niewola”. Słowo „niewola” może wprawdzie budzić obawę czy niechęć; kojarzy się ono bowiem u wielu z wielkim nieszczęściem, jakiego przez niewolę i poszczególne osoby i narody doznawały czy doznają. Niewola gwałci najistotniejsze prawa osoby ludzkiej, poniża ją, poprostu ją przepeławia, zostawiając jej rozum i myśli, a zabierając wolę. To wszystko jest prawdą! Ale jest też prawdą, że istnieje również — niewola miłości! Osoba miłująca ze siebie niejako „wychodzi” (ekstaza) i przenika w głąb osoby umiłowanej tak, iż podporządkowuje siebie — osobie umiłowanej; tak odwraca się od siebie, zapomina o sobie, iż z drugą osobą tworzy jedność. Już poganie znali zjawisko miłości — przyjaźni: poeta opiewając ją, każe przyjacielowi do przyjaciela wołać: (o, et dimidium animae meae) — o ty, co jesteś połową duszy mojej! I w takiej jedności z dwojga — jedną już jest wola, jedno wspólne chcenie i nie chcenie: „to samo chcieć — tego samego nie chcieć”. — Znają też dobrze zjawisko „przekreślenia siebie” w miłości ci, co o miłość rzetelną oddania, a nie tylko brania, walczą. Oto wyznanie niewiasty zameżnej: „Zadziwiające jest to, że mimo najrozmaitszych trudności zewnętrznych w naszym życiu, stawaliśmy się trwałą wspólnotą i jednością wewnętrzną, nieprzerwanie trwał proces pełniejszego jednoczenia się duchowego — wzrastania w siebie, bo nieustanny był wysiłek połączony z ciągłym przekreśleniem tak właściwego każdemu z nas — samolubstwa, egoizmu”. Mimo tego „przekreślenia” siebie, albo raczej dzięki niemu, — niewiasta ta wie, że przeżywa wielką miłość: a ta nigdy nie niszczy osoby ani jej nie poniża! I dlatego niewiasta ta nie boi się tej niewoli w miłości.

Otóż o taką „niewolę w miłości” chodzi! O takie jednoczenie się z Matką Bożą, o takie podporządkowanie naszej woli — woli Matki Bo-

żeż chodzi, o takie „przekreślenie” siebie, ażeby się Bożej chodzi, o takie „przekreślenie” siebie, żeby się z naszego chcenia i chcenia Matki Bożej — stało jedno wspólne „to samo chcieć — i tego samego nie chcieć”. To zjawisko życia wewnętrznego jest wprawdzie bardzo złożone, wymagało by wiele innych jeszcze wyjaśnień, bo było ono wielkim zdziwieniem dusz świętanych i Świętych. Musimy te wyjaśnienia dalsze jednak pominąć.

2) Ale rozważmy na razie to, co każdy z nas rozumie: Mamy chcieć tego — czego chce Maryja. I czegoż to właściwie Matka Boża zasadniczo w swym życiu chciała — i czegoż Ona i dziś chce? Wszyscy się zgodzimy z tym, że chciała **Jezusa Chrystusa**, i dla nas chce — **Jezusa Chrystusa!** — wytłumaczę wam to bliżej!

Pamiętacie, że zadaniem naszym jest wspólna troska o to, „aby Chrystus rodził się w nas i wzrastał”. To życie nasze w „Jezusie Chrystusie” albo życie Jezusa Chrystusa w nas jest owocem dzieła zbawienia, o którym sam Bóg poucza słowami Objawienia: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,16). — **Bóg więc wymaga od nas jednego istotnego warunku: przyjęcia — wiarą Jezusa Chrystusa, Zbawiciela.** A w nauce Bożej „wierzyć” znaczy otworzyć się na Jezusa Chrystusa, na Jego działanie zbawcze, uznać konieczność Jego misji zbawczej dla nas — zawierzyć mu miłością, za Nim pójść, a przez to doznać uczestnictwa w Nim zmartwychwstałym, doznać ubóstwienia. Duch św. sam poucza nas o tym radosnym fakcie: „Tym wszystkim, którzy przyjęli Wcielonego Syna Bożego, tym którzy wierzą w Imię Jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi, ... bo się z Boga narodzili (Jan 1). Wówczas myślenie nasze i wola nasza Jezusa Chrystusa mocą są przeobstwiecone, i cokolwiek czynimy, jest niejako Chrystusowe — ma bożo — ludzką wartość. Losy nasze są losami Jego, śmierć nasza — Jego śmiercią, a Jego zmartwychwstanie — naszym zmartwychwstaniem.

Otóż wiemy, iż Maryja była pierwszą, którą niebo pytało, czy chce przyjąć Chrystusa, czyli „wierzyć”. Przyjęła Go, gdy zgodziła się zostać Matką Jego: dlatego to pozdrowiała Ją Elżbieta — „błogosławionaś — którąś uwierzyła! Wiara Maryi była koniecznym warunkiem Wcielenia się Słowa i pozwoliła Jej zjednoczyć się z Nim najściślej. Zjednoczyła się z Nim Maryja cieleśnie — ale i w sposób najświętszy i pełny przez łaskę świętą, zjednoczyła się też Maryja z wszystkimi, którzy wierząc kiedykolwiek w Chrystusa, tworzyć będą dziwną społeczność zwaną **Ciałem Mistycznym Chrystusa, czyli Kościoł.** I obecny Sobór Duchem św. natchniony, uczy, jaką to rolę pełni Maryja dziś w świecie wiary. „Maryja stała się nam Matką w porządku łaski i Jej macierzyństwo trwa nieustannie. Sławiona i czczona przywołuje wiernych do Swego Syna, do Jego ofiary i do miłości Ojca. Przez Swoje wielorakie **wstawiennictwo** ustawicznie zjednywa nam **dary** zbawienia. Kochana więc i czczona wstawia się ustawicznie za nami i zjednywa ten **zasadniczy dar** t. j. **łaskę wiary**”, aby „Chrystus rodził się w nas i wzrastał”. I dlatego słusznie Ją wzywamy jako **Matkę wszystkich wierzących**, a oddawszy się Jej w niewolę miłości — słusznie możemy się spodziewać, że nam nieustannie będzie **spraszala łaskę wiary.**

Im bardziej więc **my** będziemy **Jej** oddani, im więcej miłości oddani Jej w niewolę, im bardziej będziemy Jej woli ulegli, jak to dzieje się między osobami złączonymi w miłości — tym więcej **Jej wiara** nam się **udzieli** — tym bardziej więc **Jej** zjednoczenie z Chrystusem będzie

nam się udzielało, tym silniejsza będzie nasza więź z Jezusem Chrystusem, nasza osobista więź — a im liczniejsi będziemy tak przez Maryję z Chrystusem zjednoczeni — tym mocniejszy będzie **Kościół święty!** I tak nieco lepiej rozumiemy sens naszego oddania „za Kościół”: aby przez Was z Chrystusem najsilniej zespolonych — **Kościół był silny!**

3. Stoimy przed **nowym tysiącleciem Kościoła** w kraju naszym. — Kiedy św. Jan Apostoł, jakie 50 lat po śmierci Zbawiciela pisał swoją Ewangelię, zawierając słowa i opis czynów Jezusa Chrystusa, następującymi słowy wytłumaczył cel swego pisania: „Jeszcze wiele innych znaków-cudów, które nie są zapisane w tej księdze, dokonał Jezus w obecności swoich uczniów. Te zaś zostały zapisane, abyście uwierzyli, iż Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym i abyście przez wiarę mieli życie w Imię Jego” (Jan 20, 31). Kończył się okres apostołski Kościoła, miało nastąpić nowe pokolenie poapostolskie, przejść w drugi wiek chrześcijański, przejmując i przenosząc wiarę Jezusa Chrystusa w dalsze pokolenia ku ich zbawieniu. — Oto kończy się pierwszy — tysiąc lat istnienia naszego Narodu w „Jezusie Chrystusie”. W księdze dziejów Narodu i w milionach poszczególnych dusz, jakie przeszły przez polską ziemię, zapisane są „Znaki Jezusa Chrystusa” znaki prawdy i łaski — po których te miliony poznały w Jezusie Chrystusie Syna Bożego i **uwierzyły, a uwierzywszy** żywot miały w Jego imię: bogactwo 1000- letniej kultury umysłów i serc, to bogactwo historycznie stwierdzalne, i to bogactwo niewidzialne serc, uświęconych na ziemi, dzięki któremu przeszły w bogactwo w niebie.

Oto niebawem nastąpi **nowe tysiąclecie**, u progu którego Was wszystkich, tworzących obecnie **diecezję Gorzowską i tych, co po Was przyjdą, „oddaje w niewolę Bogurodzicy”** — abyście wierząc iż Jezus Chrystus jest Synem Bożym — życie mieli w **Jego imię**”, jak te wszystkie pokolenia minionego tysiąclecia. Niech Maryja — Matka wierzących — wyprasza nam wszystkim tę **łaskę wiary!**

Mamy też powody i swoiste, aby właśnie, **naszą Diecezję oddać w niewolę Bogurodzicy**. Na naszych Ziemiach dopiero rośnie ta Maryjność, która tak bardzo silnie kształtuje Kościół w innych dzielnicach Polski. Tyle przecież tam wszędzie jest maryjnych miejsc modlitw i maryjnych spotkań. U nas dopiero zaczyna się na nowo cześć Bogurodzicy w jednym miejscu naszej diecezjalnej Patronki. Jakim jest Rokitno, ongiś przed setkami lat tak kochane! Pamiętacie też dobrze, że raz obraz Matki Bożej Jasnogórskiej siedł przez naszą diecezję, pamiętacie, ilu to z Was tak szczerze dzięki Niej spotkało się na nowo z Jezusem Chrystusem i tak naprawiło się wiele zła. Odezwałem się też do Was, abyście po raz drugi otwierali swoje serce na przyjęcie Jej Syna, kiedy On chciał po rekolekcjach w każdej parafii „**na tron wstąpić**”, w rodzinach Waszych przez oddanie się **rodzin Sercu Jezusa Chrystusa**. Jeżeli jednak to panowanie i rządzenie Jezusa Chrystusa rodzinami ma być faktem a nie tylko nic nie znaczącym „jeszcze jednym poświęceniem”, to dokonać się musi owo wielkie zdarzenie, iż Jezus Chrystus „**rodzi się i wzrasta**” w ojcu, matce, dzieciach i tak stanowi **On** więź serc w małżeństwie i rodzinie, i stanowi o jedności i trwałości rodziny, oraz staje się pierwszym wychowawcą rodziny. Ale tych wielkich spraw jeden jest warunek:: **trzeba Chrystusa przyjąć**, otworzyć się na Niego — **przez wiarę!** A tę właśnie wiarę — swoją wiarę **Maryja ma wypraszać całej diecezji**. I dlatego w **obronie naszych małżeństw i rodzin** — dla ich trwałości i ducha miłości w nich, z tym większym przekonaniem oddaje diecezję w niewolę miłości Bogurodzicy: niechby Ona oddała Wam

niejako Swoją wiarę — i tak umożliwiła panowanie Jezusa Chrystusa w Waszych małżeństwach i rodzinach diecezji, będących podstawą najważniejszą Kościoła św, i jego siły!

III.

A Wasze osobiste oddanie się Bogurodzicy?

Drodzy Moi! Jako **biskup** Wasz mam prawo oddać diecezję a więc wszystkich Was — Matce Bożej w niewolę miłości! **Księża** proboszczowie uczynią to w swoim czasie ze swoimi parafianami. Natomiast **każdy z Was osobiście** może tego dokonać dopiero po dokładnej rozwadze, o ile wewnątrznie dojrzeje do takiej gotowości oddania się Matce Bożej. **Bo nie wolno z tego uczynić częstej formułki!** Takie oddanie się w niewolę Matce Bożej jest sprawą, która sięga w całe życie osobiste. Bo i życie Maryi zupełnie miało być życiem z Chrystusem — z którym szła, od radosnego Betlejem, ale poprzez bardzo szare, ukryte, pracowite Nazaret — aż do bolesnej Golgoty, a wszystkie te lata Jej życia stale na nowo wymagały gotowości, na przyjęcie losów Chrystusa!, które tylko we **wierze** poznać mogła, iż są losami Syna Bożego.

Myśmy wszyscy już raz oświadczyli Chrystusowi, że **Go** chcemy. Przy chrzcie św. na trzykrotne zapytanie „czy wierzysz” — oświadczyliśmy swoją gotowość na przyjęcie Chrystusa i na **zawierzenie** Jemu w życiu, i trzykrotnie też wyrzekaliśmy się tego wszelakiego zła, które jest niezgodne z prawdą i miłością Jezusa Chrystusa. — W tym **osobistym** oddaniu się **Maryi w niewolę** miłości od Niej, jakby z **pewnej obawy o siebie**, iż może nie zdołamy na zawsze tego naszego oświadczenia **chrzestnego** dochować — **Jej** się powierzamy, aby to Ona za nas spełniła, a raczej my z Jej przemożną pomocą — aby nas wspierała w tej naszej otwartości na Jezusa Chrystusa, którą nazywamy **wiarą**. A wiemy, że wiara zawsze była dla ludzi jakąś trudnością, trudność ta dla wielu jest bardzo wielka, owszem wielu jest narażonych wręcz na utratę wiary. Wszyscy więc musimy wzmocnić naszą wspólną i osobistą **część i miłość do Bogurodzicy**, aby Ona nam skutecznie spraszała łaskę wiary, o czym Sobór obecny tak serdecznie zapewnia — **i pomagała nam wierzyć.**

Duszpasterze Wasi wiele będą musieli pracy włożyć w tę **ideę poświęcenia** Matce Bożej poszczególnych dusz, wiele rozważnego nauczania będzie potrzeba, wiele kształtowania serc szczególnie w konfesjona-le!

A teraz — kiedy już Wam tę wielką sprawę wyjaśniłem — stanę przed Matką Bożą i dokonam **aktu oddania Was w Jej niewolę!**

L.S.

(—) † Wilhelm Pluta
BISKUP GÓRZOWSKI

Gorzów Wlkp., w uroczystość Wniebowzięcia NMP., 1965 roku.

Znak: B 2 - 30/65

**AKT ODDANIA DIECEZJI GORZOWSKIEJ W NIEWOLĘ
MATCE BOŻEJ.**

M A R Y J O

**Matko Wcielonego Syna Bożego, Przczysta Dziewico,
Niepokalana i Wniebowzięta,**

Królowo świata i łask Pośredniczko

Matko Kościoła

Królowo Polski

i Matko nasza!

Świadom wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem za powierzone
sobie Dzieci Boże odkupione na krzyżu Krwią Chrystusa

— ja biskup Gorzowski

zespolony z obu Braćmi Współbiskupami

Z Duchowieństwem i Ludem Wiernym

staje przed Tobą i oddaje Twojemu Macierzyńskiemu Sercu powierzoną
sobie Owczarnię

— w radosną niewolę miłości

Matko Chrystusowa, Matko Kościoła świętego i Matko nasza! Przyjm
w radosną niewolę miłości całą diecezję Gorzowską, tę w mozołnym
trudzie rosnącą nową rodzinę Kościoła świętego w Polsce na Ziemiach,
przez wieki spragnionych pełnej prawdy Bożego Narodzenia:

Przyjm Wszystkich Kapłanów, jakże utrudzonych, i Lud wierny, wszys-
tkie rodziny parafialne, rodzniz zakonne i domowe, nasze Se-
minarium Duchowne, całą młodzież i dziatwę, przygotowującą
się do zadań życia w tyłu uczelniach i szkołach,

Przyjm wszystkich ludzi, żyjących, pracujących i cierpiących w grani-
cach diecezji szczególnie tych, którzy pod przewodnictwem Bis-
kupów i Kapłanów razem zdążają do Ojczyzny wiekuistej.

— Tym aktem —

pragniemy zabezpieczyć w Twoich macierzyńskich dłoniach **wiarę**
naszą i rodzące się z niej **obyczaje** chrześcijańskie w Drugim Ty-
siącleciu Kościoła św. w Kraju naszym: **udziel** nam **wiary**, jaką Ty
miałaś, aby w nas „rodził się i wzrastał Jezus Chrystus”, ze swoją **mi-
łością** do Ojca niebieskiego i ludzi oraz **nadzieją** zmartwychwstania na
radosną wieczność,—

powierzamy Ci całe **dzieło duszpasterskie** sprawowane w tyłu świą-
tyniach przez Kapłanów i w tyłu domach przez małżonków i rodziców:
wspomagaj nas wszystkich, abyśmy codziennie żyli prawdą Ewangelii
i łaską uświęcającą,

wyzwoleni z niewoli grzechów, złych nałogów i wad,

natchnij nas Biskupów, Kapłanów i cały Lud wierny **duchem apos-
tolskim**, abyśmy chcieli i umieli świętością życia świadczyć o Jezusie

Chrystusie, przekonać ludzi z nami żyjących o Jego prawdzie i miłości, zdobyć ich na radosną wieczność.

O d t ą d

uwagaj nas wszystkich za własność Twoją,
dźwigaj nas wszystkich w Twoich macierzyńskich ramionach,
rozporządzaj nami wszystkimi zgodnie z Twymi najczystszyimi pragnieniami,

dla dobra Kościoła św. ku większej chwale Boga w czasie i na wieczność całą.

A m e n .

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Z PERSPEKTYWY XX LAT

Ks. Dr Józef Michalski
Oficjał Sądu Biskupiego

XX LAT W SŁUŻBIE BOGA I CZŁOWIEKA

II.

Praca sądowa to prawdziwy trud.

Praca sądowa to cichy, codzienny trud, niewidoczny dla wielu i niedoceniany, a także niekiedy niezrozumiany przez wielu. Ale tym lepiej widzi i ocenia tę pracę Bóg, który widzi wszystko w skrytości i który według własnej oceny wszystko nagradza.

Najczęstszym tematem prac Sądów Kościelnych, to sprawy małżeńskie. Procesy małżeńskie natomiast są szczególnie trudne i to z przyczyn różnorodnych.

Niektóre trudności wynikają z przypadkowej kolizji między osobistymi interesami człowieka, często wystawionego na ból i cierpienie, a troską i zadaniem Kościoła, który ma pilnować przestrzegania niezmiennych praw, ustanowionych przez Zbawiciela dla ochrony wyższych dóbr ludzkich przyrodzonych i nadprzyrodzonych¹⁾, ale niekiedy stojących w poprzek niższym skłonnościom naturalnym. Inną przyczyną trudności w pracy sądowej to ograniczoność i ułomność tych którzy ją wykonują. Kościół ma do nas wszystkich zaufanie ale jakże brak nam potrzebnej przenikliwości, szczególnie w sprawach tak skomplikowanych, jak sprawy małżeńskie.

Dochodzi do tego znane zjawisko, że to człowiek to inny styl, źródło subiektywizmu i rozbieżności tak przy wyrokowaniu, jak i w codziennej, a tak skomplikowanej pracy sądowej.

Z tych względów pracownicy Trybunałów Kościelnych są wystawieni na ciągły móżół i wysiłek, jeśli pragną należycie odpowiedzieć swemu powołaniu i zarazem nie zawieść ufności, jaką ich dotąd darzą rzesze wiernych. W tym zarazem kryje się ich wielkie i zaszczytne posłannictwo. Nie potrzebujemy bowiem czekać tej chwili, kiedy w myśl

zapewnień Chrystusa przekazanych nam przez św. Jana Ewangelistę płynącego na orlich skrzydłach, będziemy sędzić 12 pokoleń izraelskich. Przeciwnie, już teraz taką rolę wypełniamy. Dlatego, aby podolać tak zaszczytnemu stanowisku, często musimy prosić nieomylnego Najwyższego Sędziego o potrzebne światło i skuteczną, zbawienną pomoc.

Wnioski dla duszpasterzy

1. Przygotować dobrze ludzi do zawarcia małżeństwa przez nauki dla narzeczonych i kazania. Pouczać ludzi o nierozzerwalności małżeństwa. Niechaj się nam nie wydaje, że o tym narzeczeni wiedzą. Przypomnieć dokładnie naukę Chrystusa i naukę Kościoła. Sprawy małżeńskiej nie można uważać jako dobra prywatnego. Małżeństwo ma za cel dobro społeczne. Małżeństwo jako kontrakt naturalny porządku publicznego, podniesione zostało przez Chrystusa do godności sakramentu. Ze względu więc na swój cel społeczny małżeństwo jest instytucją raczej prawa publicznego niż prywatnego. Dlatego obowiązuje prawem przepisana forma przy jego zawieraniu i zostaje ono pod specjalną opieką Kościoła. Wykazać, że decyzja o zawarciu małżeństwa obchodzi wszystkich, gdyż ma ono aspekt społeczny. To czy pan X podjął dojrzałą decyzję, żeniąc się z panną Y tylko pozornie obchodzi jedynie ich dwoje. W gruncie rzeczy fakt, czy będą dobrym małżeństwem, ma znaczenie o wiele szersze: oni przecież — dobrze lub źle — będą w jakiś sposób oddziaływać na otoczenie; oni też — w zależności od tego czy są dobrym czy złym małżeństwem — będą dobrze lub źle wychowywać dzieci, co już ma bezpośredni wpływ na profil moralny społeczeństwa. I właśnie z powodu owego społecznego aspektu zarówno Kościół jak i państwo robią wszystko, co jest w ich mocy, by stworzyć warunki ku temu, by decyzja o zawarciu małżeństwa była wynikiem naprawdę dojrzałego i wszechstronnego namysłu. Daje się zauważyć stały wzrost pozwów rozwodowych, z każdym rokiem rzuca się w oczy zwiększenie liczby spraw rozwodowych, gdyż w 1963 r. wniesiono ich do sądów 35.000, w 1964 roku natomiast ponad 42.000. Wzrost ten dotyczy przede wszystkim większych miast, a szczególnie znaczny jest w Warszawie. Równoległe do tego wzrosła liczba orzeczonych rozwodów z 19.500 w 1963 r. do 21.000 w 1964 r. (Życie Warszawy — 20. II. 1965-Pap-s. 5). Dlatego państwo podwyższyło granicę wieku, by w ten sposób uniemożliwić lekkomyślne rozwody. Kościół jak wiadomo — zawsze stoi na straży trwałości małżeństwa, ale obowiązkiem duszpasterzy jest stale o tym przypominać i szczegółowo pouczać. Tymczasem dość często ujawnia się w toku procesu, że przed zawarciem małżeństwa nie tylko, że nie ma nauk dla narzeczonych, ale nawet brak tego, co przewiduje wyraźnie prawo kanoniczne, nie było nauki przedślubnej, egzaminu przedślubnego.

W naukach przedślubnych wskazywać na obowiązek poznania tego człowieka, z którym młodzi pragną się połączyć na całe życie. Ludzie przecież potrafią się doskonale maskować, jeśli pragną osiągnąć swój upragniony cel, małżeństwo. Nawet względnie dobre poznanie drugiej strony nie przesądza jeszcze sprawy, często młodzi podejmują decyzję, mimo, że wynik rozeznania był negatywny, często słyszy się powiedzenie w procesie „sądziłam, że w małżeństwie się zmienię”, a po drugie — czasem brak nam wiedzy charakterologiczno-psychologicznej, by zdobyć pewność, czy z wybranym człowiekiem potrafi stworzyć dobrą społeczność rodzinną. Wszystkie te obiektywne trudności podkreślają bardzo dobitnie wielką wagę dobrej decyzji małżeńskiej. Trzeba więc ludzi przygotowywać do sakramentu małżeństwa przez częste przyjmowanie sakramentów św., nie ograniczać się tylko do spowiedzi przed ślubem, wiele mówić o wierności małżeńskiej.

Często kierować uwagę nowożeńców na moment pierwszorzędnego znaczenia jakim jest zdrowie człowieka. Przypominać obowiązek badań lekarskich przed ślubem. Sprawa ta jest wielkiej wagi. Wprowadzenie obowiązku takich badań w dużym stopniu zmniejszyłoby liczbę małżeństw wprost tragicznych. Komplikacje małżeńskie właśnie bardzo często wynikają na tle zatajonych chorób, umysłowej, impotencji fizycznej, wenerycznych, nałogu pijaństwa, innych zaburzeń seksualnych czy też konfliktu serologicznego (krwi). Po tym wszystkim dopiero wolno podjąć decyzję o zawarciu małżeństwa.

2. Nie zezwalać na małżeństwa nieważne. Dokładnie badać czy nie ma przeszkód rozrywających, czy młodzi pobierają się dobrowolnie, świadomie, szczerze, domagać się świadectwa lekarskiego, czy młodzi są fizycznie gotowi do małżeństwa.

3. Gdy pocznie się harmonia zawartego małżeństwa zarysowywać za wszelką cenę duszpasterz winien usiłować pogodzić małżonków, podać im krzyż do ręki i wskazując im na nieśmiertelną duszę dziecka.

Oczywiście pogodzenie ma tylko wtedy sens, gdy małżonkowie żyją jeszcze samotnie i nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Nie można przecież godzić małżonków gdy mąż jest np. furiat — nieodpowiedzialny za swoje czyny, może wyrządzić krzywdę drugiej stronie, a przy tym nie chce się leczyć; albo małżonkowie żyją już po ślubie cywilnym kilka czy kilkanaście lat, jak często się zdarza. O ile więc duszpasterz już uzna, że pogodzenie jest niemożliwe, bezcelowe, wtedy na całą sprawę należy spojrzeć w świetle Prawa Kościelnego o małżeństwie i procesu kościelnego. „Przed sądownym badaniem sprawy — mówi ks. Biskupski w oparciu o decyzję Roty Rzymskiej — nie wolno sędziemu pod żadnym pozorem wydawać decyzji o meritum sprawy. (Prawo małżeńskie 1960, t. II, s. 168, n. 273).

4. O ile zaś nastąpił już całkowity rozpad rodziny szukać dla nich ratunku na drodze procesu kanonicznego. Nie ulegać już wtedy fałszywym sugestiom t. zw. proroków pełnych trwogi i lęku, „trzeba zachować należne poszanowanie dla tak sponiewieranego sakramentu małżeństwa”. O tym trzeba było pamiętać przed ślubem i wtedy, kiedy zwartość rodziny się rysowała. Kościół przewidział wszystko, przewidział burze, które rozbijają statki. Kościół też ustanowił proces kanoniczny, dla którego jedynym celem jest ratowanie rozbitków. Który bowiem uczciwy człowiek, widząc rozbity okręt, nie będzie ratował załogi i nie wykorzysta dla nich wszystkich ludzkich możliwości. Kto przechodzi obojętnie obok tonącego okrętu, rozbili się niech giną! Kościół przewidział wszystkie ewentualności i dlatego taki posiada ustrój prawny. Wszystkich wprawdzie z tonącego okrętu nie zawsze da się uratować, ale trzeba zawsze uczynić wszystko co jest w mojej mocy, wykorzystać muszę każde upoważnienie Kościoła.

Ogół tych zagadnień starajmy się oceniać w świetle spojrzeń wysokich i dostojnych autorytetów Kościoła.

a) Ks. Prymas Kardynał Wyszyński na zjeździe oficjałów w Warszawie w 1962 roku powiedział: „W pewnym stopniu jest objawem dodatnim, bo świadczy o wrażliwości sumienia katolików w Polsce, którzy na drodze przez prawo kanoniczne przewidzianej szukają rozwiązania swych trudności życiowych i osiągnięcia tak przez nich upragnionego spokoju wewnętrznego. Jeśli przeciętnie 50 % spraw, wpływających do

Trybunałów kościelnych, kończy się wyrokiem pozytywnym, to przynajmniej połowa nieszczęśliwych małżeństw znajduje koniec swych tragedii osobistych i osiąga spokój sumienia”.

b) Kardynał Jullien były dziekan Roty Rzymskiej napisał rozprawę do użytku studentów prawa, przyszłych sędziów i adwokatów. W rozprawie tej kładzie szczególny nacisk na sędziego kościelnego i obowiązek sądenia w duchu prawa i sprawiedliwości, ale oddaje z uwzględnieniem życia i warunków uldżkich. „Iudicate humane”! Sam kardynał Jullien wpatrywał się nieustannie, jak wszyscy mu to przyznają, w Słońce sprawiedliwości, którym jest Chrystus, Pan nasz i Bóg. Nie były mu jednak obce sprawy ludzkie.

O nim opowiada z miłością ks. infułat dr B. Filipiak, obecnie wicedziekan Roty Rzymskiej, a mój pierwszy oficjał, gdy pracowałem jeszcze jako sędzia w Metropolitalnym Sądzie w Gnieźnie. Podaje mianowicie, że pewnego razu jeden z polskich księży przebywających w Rzymie, powiedział do niego żartobliwie: „Będę dopiero poważał księdza prałata, gdy wyda wyrok śmierci”. Kiedy to powtórzył kardynałowi Jullien, tenże zamyślił się i odpowiedział poważnie: Nasze wyroki są nierzaz groźniejsze w skutkach od wyroków śmierci.

Musimy często — ciągnie dalej ks. infułat dr Filipiak — rozstrzygać jak najbardziej zawile sprawy sumień ludzkich. Nie zawsze możemy uznać za słuszne żądania ludzi, by zwolnić ich z zaciągniętych obowiązków życiowych, bo albo nie istnieją żadne kanoniczne po temu przyczyny, albo oni nie potrafią udowodnić swoich roszczeń. Nasz wyrok odmowny może łatwo dochodzić do granic wyroku śmierci — kończy ks. infułat dr Filipiak — gdy musimy stać na straży czystości obyczajów... (Przewodnik katol. 1964 nr 8, str. 74). Tak więc sędzia kościelny to kapłan dbały nie tylko o odwieczne Boże prawa, ale również kochający człowieka.

c) Przejmując prowadzenie obrad na Zjeździe oficjałów w 1962 r. Ks. Biskup P. Kałwa podkreślił, że w codziennej naszej pracy sądowniczej winna być zasada:

1. bronić świętości małżeństwa, ponieważ ono z ustanowienia Chrystusowego jest sakramentem;
2. bronić zarazem człowieka i jego dobra, bo też są wartości święte, które winny być chronione w myśl adagium: „Sacramenta sunt propter homines”.

1) Z woli Chrystusa Pana każdy związek małżeński między ochrzczonymi musi być sakramentem i odbiciem owego świętego związku, jaki istnieje między Chrystusem a Kościołem. Dlatego związek małżeński między chrześcijaninami jest nierozdzielny. „To co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać” — mówi kapłan za Chrystusem w ceremoniale ślubnym.

OGÓLNE WIADOMOŚCI

z zakresu problematyki konserwatorskiej w kościołach.

Kluczem do zrozumienia zjawisk zachodzących w obiektach dawnych, czy nowych, zarówno w architekturze jak i wyposażeniu wnętrza jest poznanie istotnych cech materiału oraz sposoby jego zastosowania.

Kamień był materiałem od dawna używanym do budowy. Ponieważ łączono go zaprawą wapienną, budowle takie przetrwały tysiące lat. Okazało się, że najtrwalsze są zaprawy oparte na wapień, ponieważ wilgoć coraz bardziej je utwardza. Zaprawy z dodatkiem cementu w środowisku wilgotnym wypłukiwane są z soli, co powoduje osłabienie muru i osadzanie się na powierzchni tzw. wysolów (krystalizacja soli).

Cement użyty do prefabrykatów czy też konstrukcji, spełnia swoje zadanie pod warunkiem, że nie będzie narażony na działanie wód deszczowych czy gruntowych. Nie wolno zatem stosować cementu do zaprawy przy kładzeniu dachówek. Dodatki cementu do tynku powodują w środowisku wilgotnym to, że warstwa tynku początkowo wysala się, kruszeje i wreszcie odpada. Na takim tynku nie można również malować, ponieważ polichromia zostanie zniszczona przez sole.

Wapno. — Do prawidłowego murowania czy tynkowania używać należy tylko wapna z piaskiem lub żwirkiem. Wapno musi być przynajmniej dwuletnie. Każdy proboszcz lub rządcą powinien mieć zadołowaną możliwie dużą ilość wapna do wykonywania potrzebnych prac. Wapno nie może być zmarznęte, a piasek nie nadmorski, gdyż posiada on sole, które występują bardzo obficie po wyschnięciu tynków, na ich powierzchni.

Piasek powinien być czysty, nie zakażony grzybnią ani bakteriami, czyli nie rozbiórkowy. W wypadku używania starego piasku, należy go uprzednio przepalić. Piasek morski użyty do tego celu musi być wielokrotnie przepłukany. Najlepszy jest piasek rzeczny.

Tynki prawidłowo formuje się z trzech warstw:

1 warstwa — wapno ze żwirem, 2 warstwa — wapno ze żwirkiem, 3 warstwa i ostatnia — wapno z piaskiem.

Warunkiem przylegania warstw do siebie będzie nakładanie jednej warstwy na jeszcze mokrą poprzednią warstwę, pamiętając o tym, że po 8 godzinach warstwy już się zasklepiają. Nie można tynkować w dni słoneczne i suche, tylko w wilgotne, gdyż tynki odpadną. Im bardziej wilgotny jest mur przed tynkowaniem, tym trwalsze będzie tynkowanie.

Taki 3-warstwowy tynk jest najodpowiedniejszym podłożem pod malarstwo ścienne. Najtrwalszą techniką malarstwa ściennego jest technika „al fresco” i „buono fresco” tzn. malowanie na świeżym, mokrym tynku barwnikiem rozpuszczonym w wodzie. Technika ta dlatego jest trwała, ponieważ barwnik zostaje zatopiony w krystalicznej, przezroczystej powłoce tynku (krystaliczny węglan wapnia) oraz dlatego, że nie podlega gniciu. Technika ta odpowiednia jest do wszystkich obiektów tak zewnątrz jak i wewnątrz, z wyjątkiem obiektów znajdujących się w ośrodkach wielkiego przemysłu, gdzie spala się olbrzymie ilości węgla.

Przy spaleniu 100 kg węgla spada na ziemię około 3 do 4 litrów kwasu siarkowego H_2SO_4 , który powoduje rozpuszczanie powierzchni tak wypraw wapiennych jak i cegły, czy też kamienia.

Problem ten stanowi jedno z najpoważniejszych zagadnień konserwacji w świecie.

W starożytności w okolicach Pompei ze względu na szkodliwe działanie wyziewów wulkanicznych zastosowano technikę malowania kolorowymi woskami tzw. „enkaustykę”. Doskonały stan zachowania obiektów pompejańskich powinien zachęcić do wznowienia obecnie tej techniki.

Bardzo trwałą techniką jest również tzw. „agraffito” — technika wielowarstwowych, kolorowych tynków, nowoczesna, godna stosowania zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz.

Cegła.

Podstawowym materiałem budowlanym jest cegła. Powinna być wypalana w temperaturze do 1000° , bez domieszek margli i soli. Zasolone cegły krystalizują w murze i powodują odpadanie lica cegły. Zasolenie cegły sprawdza się przez zanurzenie jej na stojąco w talerzu z wodą na kilka dni. Pozwala to stwierdzić czy nie występują z niej „wysoly”. Użycie nieodpowiedniej cegły z marglami i solami może zniszczyć tynki i malowidła ścienne.

Drewno.

Drewno budowlane powinno być wysuszone w ciągu kilku lat, a w wypadku drzew iglastych nieodciągane z żywicy i nie zakażone przez owady, czy grzybnie. Należy stosować impregnację drewna i chronić je izolacją od wilgoci gruntowej czy tej okapowej.

Drewno używane do krycia dachów w postaci gontów nie powinno być cięte lecz łupane, — co daje trwalsze powierzchnie. Gont powinien być zaimpregnowany, a nawet nasycony środkami ognioodpornymi. Dzisiaj gont nadal znajduje zastosowanie w obiektach zabytkowych.

W obiektach wzniesionych w konstrukcji ryglowej drewno powinno być od czasu do czasu impregnowane, pod warunkiem, że im starsze drewno tym słabszy stosujemy impregnat. Pełne stężenie powoduje niszczenie starego drewna, odpowiednio zastosowana impregnacja przedłuża znacznie użyteczność obiektu. Konstrukcji drewnianych nie należy obmurowywać (np. starych wież drewnianych), gdyż drewno obmurowane szybko niszczeje. Drewno w oknach i drzwiach również należy impregnować względnie malować. Drewno używane do więźby dachowej stanowi przykłady różnych sposobów wiązań. Przy ewentualnym remoncie należy zachować ten sam układ wiązania, gdyż podlega on również ochronie zabytków. Drewno w więźbie dachowej bywa często zaatakowane przez owady. Najgroźniejszym gatunkiem jest spuszczel. Należy tu zawczasu stosować konserwację profilaktyczną oraz środki owadobójcze. Prace takie wymagają dokumentacji oraz zachowania przepisów BHP.

Więźbę dachową zniszczyć mogą różnego rodzaju zacieki, pleśń lub grzybnia. Nie należy do tego dopuszczać, ponieważ grozi to zniszczeniem całych połaci dachowych. Drewno atakowane grzybnia należy

w okresie początkowym dezynfekować środkami grzybobójczymi zgodnie z recepturą. Drewno zniszczone w dużym procencie należy wymienić, pałac wszystkie części zakażone grzybnia, z uwagi na zarodniki, które w sprzyjających warunkach mogą się rozwinąć w zdrowym drewnie.

Lamperie. Najslusniejszą zasadą jest zachowanie właściwości materiału. Na przykład drewno nie malowane, a impregnowane, okucia żelazne grafitowane, kamień lub cegła ukazane z zachowaniem faktury materiału, spoiny w murze wykonane w zaprawie wapiennej. Nie należy nigdy malować olejno cegieł czy muru, gdyż estetycznie jest to chybiona koncepcja. Ponadto wszelkie lamperie olejne na cegle, kamieniu czy też tynku zasklepiają porowatość materiału powodując po upływie kilku lat odpadanie powierzchni cegły czy też całego tynku. Malowane lamperie olejne w kościołach są nieestetyczne i niszczą obiekt. Lamperie olejne nadają się tylko do domów mieszkalnych i to począwszy od pierwszego piętra, a nigdy tam gdzie są mury wilgotne. Stare kościoły zwykle są wilgotne ponieważ mury nie posiadają izolacji.

Zamiast lamperii olejnych należy stosować techniki ścienne nieścieralne, gdyż wilgoć w tym wypadku nie tylko nie szkodzi lecz wiąże. Technikami takimi są różne modyfikacje technik wapiennych. Jeżeli w kościołach zastosowano lamperie olejne, należy je czym prędzej usunąć. Przy starych lamperiach konieczne będzie nawet zabicie całego tynku. Mur względnie ściana musi oddychać, pocić się i wyparowywać, dlatego nie wolno zasklepiać powierzchni.

Dachy.

Dachy budowano w zależności od ilości opadów; im więcej opadów w danej okolicy, tym bardziej strome budowano dachy. Używano także ciężką dachówkę, aby nie zerwały jej silniejsze wiatry.

Dachy na kościołach wymagają corocznego przeglądu i konserwacji. W dawnych budowlach stosowano otwory w pachach sklepiennych, aby woda przedostając się do kościoła, wskazywała natychmiast przeciekanie dachu. Brak tego rodzaju otworów w wypadku przeciekania dachów grozi początkowo zawilgoceniem sklepień, a później nawet ich zawaleniem.

O trwałości pokrycia dachowego decyduje jakość użytej dachówki. Dachówka z domieszką margli i soli rozwarstwia się, pęczniejąc i rozsypując się. Nie należy również kłaść dachówki na zaprawę cementową. Takiego dachu nie można rozebrać, a sole z zaprawy cementowej powodują pęcznienie i rozsypywanie się dachówek.

Zaprawy cementowej używa się częściowo jedynie przy nakładaniu gąsiorów (najlepiej pod osłoną gąsiora). Stosowane przy kładzeniu dachówki szplisy należy robić z drewna dartego, a nie ciętego, ponieważ mają powierzchnię gładką i są trwalsze. Do pokrywania połaci dachowych łupkiem względnie płytkami eternitowymi itp. używa się gwoździ, które winny być ocynkowane, gdyż inaczej szybko rdzewieją i po kilku latach płytki odpadają.

Rynny.

Rynna nie koniecznie musi przekazywać wodę do rur odpływowych, które w dawnych budowlach są rażące i często nie spełniają swojego zadania.

Zabrudzone i zatkane przewody często blokują odpływ wody, powodując przelewanie się na mur. Gdy rura odpływowa podłączona jest do kanalizacji, nigdy nie wiadomo, czy i tam rury nie są zatkane i czy wody deszczowe nie żłobią sobie innych ujść pod fundamentami kościoła.

Ze względów estetycznych oraz z uwagi na mniejsze zużycie materiału wskazane jest powracanie do dawnych rozwiązań w postaci żygulców czy też płwaczy. Często ozdobne, kierują strumień wody daleko od fundamentów kościoła na specjalnie w tym celu przygotowane podłoże kamienne z odpływem. Szybkie odprowadzanie wód deszczowych zapobiega tworzeniu się wilgoci w kościele. Grunt wokół kościoła należy tak usytuować, aby posiadał pochyłość na zewnątrz i łatwo odprowadzał opady deszczowe. W tym celu najlepiej wybrukować dookoła kościoła pas szerokości dwu metrów na podkładzie piasku a niżej gliny. Nigdy nie należy stosować do tego wybrukowania płyt cementowych, ani cementowych zapraw, gdyż rozpuszczone sole wędrują na kilka metrów w górę po murze, powodując rozsadzanie i osypywanie cegły i zaprawy. Sole po wyparowaniu wody powiększają swoją objętość kilkadziesiąt razy i to zjawisko powoduje niszczenie murów, rozsadzanie struktury muru, kamienia czy cegły (krystalizacja soli).

Gromochrony.

Obecne przepisy nakazują zakładanie gromochronów na kościołach. Zabezpiecza to obiekt w sposób rzeczywisty. Co roku należy instalacje gromochronowe sprawdzać, czy nie zostały uszkodzone przez niespostrzeżone wyładowania.

Wentylacja kościoła.

Bardzo wiele kościołów nie posiada prawidłowej wentylacji. Tymczasem każdy człowiek wyparowuje swoim oddechem w ciągu dnia około litra wody, co powoduje duże nasycenie powietrza wilgocią. Zetknięcie się wilgotnego powietrza z chłodnymi powierzchniami metalu czy marmuru spowoduje skraplanie się. Aby temu zapobiec należy umiejętnie uregulować wentylację w kościele. Otwory wentylacyjne powinny być umieszczone w środku kościoła, nigdy w pobliżu organów czy też ołtarza głównego bowiem prąd zimnego powietrza rozstraja organy.

Niesłuszne jest stosowanie wentylacji przez otwieranie okien, gdyż w okresie zimowym, na skutek ekraplania się wody następują liczne zacieki na ścianach.

Otwory wentylacyjne powinno się zakładać pośrodku sklepienia czy też stropu, zbudowane w formie wyciągów kominowych z regulacją otworów wentylacyjnych. Najbardziej prawidłowo zbudowane są wtedy, gdy odprowadzają powietrze z kościoła najpierw na strych a stamtąd dopiero przez otwory z żaluzjami na zewnątrz.

Prawidłowa wentylacja wnętrza zabezpiecza całe wyposażenie kościoła oraz konieczna jest do pracy. Najlepsze są urządzenia wentylacyjne samoczynne, z konieczności jednak stosuje się mechaniczne, gdy chodzi o szybką wymianę powietrza.

Ogrzewanie kościoła.

Konieczność ogrzewania kościoła nie wymaga uzasadnienia. Przej-

ście jednak od nieogrzewanego kościoła do ogrzewania musi być stopniowe, ponieważ raptowne zmiany odbijają się niekorzystnie zwłaszcza na organach oraz na innym wyposażeniu kościoła.

W pierwszym roku ogrzewania temperatura nie powinna przekraczać $+2^{\circ}$, w drugim roku $+4^{\circ}$, a w trzecim $+6^{\circ}$. Kościoła nie powinno się ogrzewać powyżej 6° . — Gdy na wysokości człowieka jest $+6^{\circ}$, pod sklepieniami temperatura sięga $+40^{\circ}$, a to może już powodować różne odkształcenia się drewna w organach i ołtarzach oraz wpływa ujemnie na polichromie kościoła, zwłaszcza wykonaną przy użyciu technik na spoiwie organicznym, podlegającym gniciu i rozkładowi (pleśnieniu). Z tych powodów w kościołach zabytkowych ogrzewanie kościoła napotyka na różne zastrzeżenia. W dzisiejszych czasach należy już wykluczyć dokumentacje, które przewidują podkopywanie się pod budynek kościelny. Podobne podkopywania się powodują bardzo często nowe osadzenie się gruntów, przemieszczenia ścian i pęknięcia sklepień. Należy również pamiętać, że ciepły prąd powietrza porywa ze sobą wszystkie kurze i zanieczyszczenia powietrza i jeżeli dopływ powietrza znajduje się tuż przy ścianie, brudzi tę ścianę i smoli. Dlatego stosowane są ogrzewania w oddaleniu od ścian. W różnych miejscowościach w zależności od miejscowych warunków różne systemy ogrzewania mają swoje ekonomiczne uzasadnienie. Czy to będzie na węgiel, gaz, ropę, drewno czy torf, na energię elektryczną, względnie wodę z elektrociepłowni, każdy system wprowadza do wnętrza kościoła jakieś urządzenia ogrzewnicze mniej lub więcej dyskretnie rozmieszczone we wnętrzu. Najidealniejszą wydaje się w kościele instalacja ogrzewnicza elektryczna umieszczona w posadzce względnie w płytkach ułożonych dywanowo. Duże zastrzeżenia pod względem zdrowotnym budzi ogrzewanie podczerwienią.

Zamiatanie kościoła.

Zamiatanie również wymaga kilku uwag. Nie można zamiatać na sucho, ponieważ powoduje to osadzanie się wielkich ilości kurzu na ścianach, organach i ołtarzach. Należy zamiatać przy urzyciu mokrych trocin, lub elektroluxu. Przed wejściem do kościoła należy umieścić metalową wycieraczkę, a w przedsionku wycieraczkę plecionkową.

Instalacja elektryczna.

Wnętrze kościoła nie powinno być oświetlone nadmiernie. Oświetlenie powinno być skierowane na ludzi oraz na niektóre ołtarze i fragmenty architektury. Obecnie stosuje się ukryte źródła światła podkreślające architekturę oraz obrzędy liturgiczne. W obiektach zabytkowych należy unikać przeprowadzenia przewodów elektrycznych pod tynkiem, gdyż może to spowodować zniszczenie polichromii, jeszcze nie odkrytej. Najidealniejsze jest przeprowadzenie instalacji pod posadzką.

Podświetlanie architektury czy rzeźby powinno być kontrastowe, to znaczy z przewagą oświetlenia z jednej strony. W obiektach zabytkowych należy zachować dawne żyrandole jako źródła światła, przenosząc je jednak z osi środkowej nawy głównej na boki nawy głównej. Zakazane jest oświetlanie obrazów względnie figur żaróweczkami, umieszczonymi wokół nich. Raczej należy stosować ukryte podświetlenia takich obrazów czy figur.

Zieleń w kościele.

Wprowadzenie zieleni w architekturze ożywia ją. Nie należy stawiać flakonów czy doniczek na ołtarzach zabytkowych, gdyż wilgoć działa niekorzystnie na drewno ołtarza, jego polichromię i złocenia. Modne jest zdobienie ołtarzy niesymetrycznie nie tylko samymi kwiatami, lecz liśćmi, całymi gałęziami, umieszczonymi nie koniecznie w tradycyjnych flakonach lecz najlepiej w ceramicie lub gliniakach. Efektownie wyglądają również kwiaty w ikebanach, (kenzany) stojących na ołtarzach zwróconych frontem do wiernych.

Zieleń przed kościołem.

Ważne jest sadzenie drzew wokoło kościoła, gdyż ochraniają one budynek kościelny od wiatrów i huraganów. Należy jednak utrzymać odpowiednią odległość drzew od budynku, tak aby korzenie nie spowodowały rozsądzenia fundamentów. Stare drzewa przykościelne wymagają zabezpieczenia w górnej części konarów przez połączenie ich ze sobą żelaznymi splotami lub obręczami.

Nie należy zabezpieczać obręczą dolnej partii drzewa. Stare wypróchniałe drzewa należy plombować.

Plac przykościelny powinien być wysypany szutrem i żwirem w miejscach chodnikowych, w pozostałej części powinna być posiana trawa, a plac otoczony żywopłotem względnie obsadzony innymi ozdobnymi krzewami. Zabezpiecza to przed wypłukaniem ziemi aż do korzeni drzew przez wody deszczowe.

Można obsadzić ściany kościoła roślinami pnącymi, dopuszczając je jednak tylko do pewnej wysokości przez odpowiednie przycinanie, aby nie poszły na dach, ponieważ mogą go zniszczyć. Pnące rośliny niszczą też częściowo mury, można jednak przysłonić czasem nimi nieprawidłowe lub nieefektywne przebudowy obiektu zabytkowego.

Malowanie kościoła.

Na prace przy obiektach zabytkowych konieczne jest uzyskanie zgody Wojewódzkiego lub Miejskiego Konserwatora Zabytków. Na wszystkie prace tak przy obiektach zabytkowych jak i niezabytkowych musi wyrazić zgodę Kuria Biskupia.

Na inne problemy natrafiamy przy malowaniu kościoła nowego, a inne przy odnawianiu starego. W obiektach nowych wystarczy przyjęcie i zatwierdzenie projektu malowania kościoła oraz uzgodnienie właściwej techniki. Przy obiektach zabytkowych projekt i technika zależy od dokumentacji i stwierdzenia czy znajdują się tam dawne malowidła. Czy są one na powierzchni, czy też pod pobiałą, względnie przemalowane lub nawet pokryte tynkiem. Będzie też zależało czy zabytkowy kościół ma być pomalowany na nowo, czy też mają być odkryte i zakonserwowane dawne malowidła, a pozostałe ściany czy sklepienia nie posiadające malowideł pomalowane.

Malowanie kościołów nowych.

Przy obiektach nowych należy zwrócić uwagę nie tylko na walory artystyczne projektu lecz również na stronę techniczną wykonania, od tego bowiem będzie zależała trwałość wykonanej polichromii. Trzeba pamiętać, że przy malowaniu kościołów nie należy stosować technik

używanych przy malowaniu mieszkań. Trwałość ich obliczona jest na kilka lat, co nie jest wystarczające przy malowaniu kościołów. Malowidła takie psują się szybko, pleśnią i obsypują, a powodem tego jest użycie spoiwa organicznego, jak kazeina, kłajster, które podlegają gniciu. Trwałą techniką przy malowaniu kościoła są **tempery**, ale i one mogą się okazać nietrwałe w kościołach wilgotnych. Dotyczy to miejscowości nadmorskich oraz położonych w pobliżu jezior, bagien itp. Temperatura będzie trwała w środowisku suchym.

Najtrwalszymi technikami są **techniki wapienne**, jako nieorganiczne, a zatem nie podlegające gniciu czy pleśnieniu. Bardzo korzystnym środowiskiem dla tych technik jest środowisko wilgotne, gdyż powoduje ono dalsze wiązanie i utwardzanie tych technik. Najlepszą techniką jest fresk, czyli malowanie na mokrym tynku.

Rozróżniamy trzy rodzaje fresków: *buono fresco* — czyli bez żadnych poprawek, al *fresco* — z poprawkami oraz *fresco secco*. *Fresco secco* polega na malowaniu na starych tynkach, już wyschniętych. Przy tej technice należy mechanicznie usunąć wierzchnią warstwę tynku raz wielokrotnie namoczyć tynk wodą wapienną i wówczas malować na mokrym tynku. Nie wszystkie barwniki są odpowiednie dla tej techniki, co ogranicza gamę kolorystyczną, a nieraz powoduje zmianę koloru barwnika po wyschnięciu. Największą trudnością stanowi przygotowanie ścian pod techniki freskowe, a zmiany kolorystyczne w trakcie malowania i po wyschnięciu powodują niekiedy duże niespodzianki. Techniki te zatem wymagają bardzo doświadczonych malarzy, są jednak bezkonkurencyjne, jeżeli chodzi o trwałość.

Techniki wapienne w których obok wapna występuje jeszcze dodatek organiczny w postaci mleka, oleju lnianego czy kazeiny, są również trwałe z wyjątkiem środowisk wilgotnych.

Techniki organiczne, w których spoiwem jest np. kłajster, klej, jajko lub ser, ulegają gniciu zależnie od wilgotności środowiska.

Te same zasady odnoszą się do współcześnie stosowanych farb na tworzywach sztucznych, jako organicznych.

Malowanie kościołów zabytkowych

Jeżeli w obiekcie zabytkowym polichromia ścienna znajduje się na powierzchni, wymaga to zabiegów konserwatorskich. Prace takie można powierzyć jedynie uprawnionym do ich wykonywania członkom sekcji konserwatorskiej przy Związku Polskich Artystów Plastyków lub PP Pracownikom Konserwacji Zabytków.

Wydobycie dawnej polichromii spod warstw przemalowań i tynków nie musi być zrealizowana od razu. Trzeba jednak pamiętać, że zabytkowa polichromia znajdująca się w kościele jest dokumentem tegoż kościoła i stanowi jego wartość historyczną. Jeżeli warunki finansowe na to pozwalają, przeprowadzamy prace konserwatorskie. Jeżeli funduszy nie posiadamy, w żadnym wypadku nie wolno niszczyć starych polichromii. Zniszczenie może nastąpić wskutek nieprzemyślanego przeprowadzenia przewodów elektrycznych, lub przy zbijaniu starych tynków, które utraciły swoją przyczepność do muru.

W wypadku konieczności umocnienia odpadających tynków ze względu na stwierdzone istnienie na nich starej polichromii, należy przepro-

wadzić prace konserwatorskie, mające na celu związanie odpadających tynków z murem. Ściany, na których znajduje się dawne malowidła pod licznymi warstwami przemalować lub pobiał, można pomalować, pamiętając jedynie, by ścian takich ani głęboko nie zmywać ani zeszkrobywać. Można jedynie ścianę taką oczyścić na sucho, lekko przemyć z kurzu i pomalować klejowo. Malowanie takie da się usunąć wraz z innymi, poprzednimi warstwami przy późniejszym przeprowadzaniu prac, związanych z odkrywaniem dawnej polichromii.

Zabytkowe malowidła pokryte są nieraz nie tylko kilkoma warstwami przemalowań, lecz także grubymi warstwami tynku. W takim wypadku, jeśli stwierdziły to badania konserwatorskie na tynki pokrywające starą polichromię można wprowadzić trwałą technikę ścienną.

c. d. n.

Ks. dr W. Sygnatowicz

Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

I. Od Rzymu do Kariu

Niewielki pas Morza Śródziemnego wraz z przyległą do niego doliną Jordanu z sąsiednimi wzgórzami od Libanu na północy do półwyspu Synejskiego na południe — oto Palestyna, Ziemia Święta. Dzisiaj zamieszkuje ten teren około 4 miliony ludności żydowsko-arabskiej, w tym 180,000 chrześcijan rozmaitych wyznań i obrządków. Obszar wielkości całej Sycylii — około 26 tys. km².

Kraj ten nieproporcjonalnie do swej wielkości odegrał ważną rolę w dziejach świata. Już w starożytności był pomostem rozmaitych kultur i cywilizacji; nic dziwnego, że ówczesne mocarstwa wydzierały go sobie z rąk do rąk.

Po pokonaniu Filistynów około 1200 r. na długie wieki władcami tego kraju są Judejczycy. W 70 r. po Chr. Palestyna staje się prowincją cesarstwa rzymskiego a potem bizantyjskiego. W 637 r. przechodzi Ziemia św. we władanie mahometan i Turków, którzy rządzą nią aż do 1917 r. z wyjątkiem krótkiego okresu, w którym krzyżowcy zdobyli Palestynę i osadzili nawet na jakiś czas swego króla Gotfryda de Bouillon († 1100 r.).

Po pierwszej wojnie światowej mandat nad Ziemią św. z ramienia Ligi Narodów sprawuje Anglia aż do 1948 r., kiedy to po uprzednich zawziętych walkach między Arabami a Żydami — Palestyna zostaje podzielona między dwa samodzielne państwa. Większa część północna staje się niezależnym państwem. Izrael zaś południowa część wchodzi w skład królestwa Jordanii.

Z chwilą kiedy na palestyńskiej Ziemi stanęły stopy Jezusowe, od czasu, kiedy zaczął rozwijać się Kościół Chrystusowy Ziemia św. staje się celem licznych pielgrzymek. Nie odstraszaają pielgrzymów prymitywne i niebezpieczne środki lokomocji w czasach starożytnych, nie powstrzymuje ich okres wojen, ani czas panoszących się epidemii, które dziesiątkowały ludność. Oczywiście w naszych czasach, kiedy do dyspozycji współczesnego człowieka stawia technika dogodne środki lokomocji, ruch pielgrzymów potęguje się i obejmuje cały świat chrześcijański.

W ten wielki nurt świętej peregrynacji włączył się rok temu Ojciec św. Paweł VI, który jako papież pierwszy w historii Kościoła odbywa tego rodzaju podróż.

Nasza pielgrzymka zorganizowana była przez OO. Franciszkanów w Rzymie, którzy zresztą z ramienia Stolicy Apostolskiej są stróżami wszystkich miejsc św. w Palestynie już od szeregu wieków. W skład tej grupy pielgrzymkowej wchodziło około 60 osób, w tym 20 księży a reszta to świeccy ludzie z rozmaitych stron świata (z Włoch, Hiszpanii, Ameryki Połudn. i Półn., z Anglii). Z Polski było nas czterech księży: dwóch studentów zam. w Kolegium Polskim w Rzymie (Ks. Nowak i Ks. Sroka); jechał ze mną również Ks. Dr Domogała, b. długoletnie rektor Gorzowskiego Seminarium Duchownego a obecnie przebywający czasowo w Rzymie, jako asystent generalny zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Przyznać się muszę, że nasz start do Ziemi św. nabrał pewnych cech dramatycznych zważywszy, że jakie 2 tygodnie przedtem samolot tego samego typu, którym mieliśmy jechać i nawet dokładnie o tej samej godzinie, która była dla nas wyznaczona, odrzutowiec należący do spółki TWA przy startowaniu uległ katastrofie i spłonął. Wypełnione po brzegi paliwem zbiorniki dały znać po sobie, bo słup ognia był wysoki na 3 km. Zginęło wtedy blisko 50 osób, uratowało się zaledwie 2: Stewardesa z pewnym Arabem wyskakując w krytycznym momencie przez drzwiczki. Wyszli wprawdzie z tej przygody z połamanymi rękami i nogami, ale uratowali życie. W wspomnianej katastrofie spłonął także biskup kanadyjski wraz ze swoim sekretarzem.

W takich okolicznościach nic dziwnego, że niektórzy odczuwali lęk przed ryzykowną jazdą. Ale dzień i godzina startu już była wyznaczona. Wielec XII. 1964 r. znaleźliśmy się na lotnisku Fiumino w Rzymie. Lotnisko jak najbardziej nowoczesne, z którego bodajże co 3 minuty startuje samolot i chyba co 3 minuty z jakiegoś kraju przyjeżdżając ląduje. Lot nasz nieco opóźniła silna ulewa, która zresztą obejmowała dużą część kontynentu europejskiego. Dopiero o godz. 14,30 lotnik otrzymuje z wieży kontrolnej sygnał do startu.

Zapuszcza więc jeszcze raz silniki dodaje gazu, maszyna o kolosalnych rozmiarach ze swymi 4 odrzutowymi silnikami huczy i wyje, stalowy ptak nabiera coraz większego rozpędu i przy szybkości 600 km na godzinę chcąc nie chcąc podrywa się z ziemi i wraz z 180 pasażerami unosi się szybko w powietrze.

Dosłownie mijają sekundy a my już jesteśmy ponad chmurami. Gdyśmy się znaleźli na wysokości 11 km w górze, bo na takim pułapie nasz gigant rozwija swoją normalną szybkość 950 km na godzinę, w dole przed naszymi oczyma roztoczył się niecodzienny widok. Zdawało się, że nie ma pod nami chmur, że to raczej jakiś dziwny kobierzec utkany śnieżnobiałą watą. Gdzieindziej chmury przybierały dziwne kształty, wtedy wydawało się nam, że jedziemy ponad biegunem północnym, gdzie śniegi zaległy całą ziemię, a pod nami widoczne zasypy i wzgórza ośnieżone a nawet góry lodowe. Nawet smaczny obiad, który nam podano nie oderwał nas od tego przepięknego widoku. Gdzieś uciekł lęk przed przestrzenią i z humorem przyjęliśmy pouczenie stewardesa, jak mamy się obchodzić z kołem ratunkowym na wypadek, gdyby samolot uległ katastrofie i spadł do morza.

Aniśmy się spostrzegli, jak miało 1,5 godziny lotu i szybko zbliżyliśmy się do stolicy Grecji — Aten. W pobliżu miasta gdzieś pierzchły chmury, okazał się ład i morze oświetlone złocistymi blaskami słońca.

Z wysokości 11 km miasto rozpostarte nad brzegiem morza, które otaczała zatoka — wydawało się być jakąś potworną ośmiornicą, która wypęła na brzeg morza, aby ogrzać się na złocistym piasku w blaskach ciepłego słońca. Tymczasem samolot zniżył swój lot, zatoczył kilka kręgów i już z szumem zbliżył się do ziemi. O godz. 16,15 wylądowaliśmy szczęśliwie na lotnisku.

Nie wychodzimy z kadłuba naszego odrzutowca, bo jedziemy dalej do Kaira. W krótkiej przerwie nastąpi wymiana niektórych pasażerów a nasz pojazd uzupełni paliwo i o godz. 17,00 — odlecimy — do Kairu.

Jedziemy niemal cały czas nad morzem, a gdy zbliżamy się do afrykańskiego lądu, już prawdziwe egipskie ciemności zalegają dookoła. Ale, one dostarczają nam niezwykłego widoku. Kair oświetlony z wysokości kilkunastu km wygląda jak baśń z tysiąca i jednej nocy. Gdzieś daleko pod nami widać mnóstwo światełek a wszystkie one przypominają raczej krocie świętojańskich robaczków, które migoczą czy wyprawiają jakieś dziwne harce. Dopiero obniżony lot stalowego ptaka zmienia ten dziwny widok tańczących świętojańskich robaczków na potężną wieloramienną gwiazdę, która rozsyła blask na wszystkie strony bezkresnej pustyni. Ale niedługo napawamy się tym pięknym widokiem. Obniżony lot odrzutowca świadczy o tym, że już lądujemy. Rzeczywiście o godz. 18,30 (czas m. 19,30) dotykamy lotniska w Kairze. Jechaliśmy z Aten do stolicy Egiptu dokładnie 1,5 godziny.

Zatrzymamy się w Kairze kilka dni. Nie tylko egzotyka tego afrykańskiego kraju nas przykuwa, ale jeszcze coś więcej: Egipt to także Ziemia święta. Przecież to tu w Egipcie żył patriarcha Abraham, uciekając z Palestyny przed widmem głodowej śmierci (1700 r.). To tu w Egipcie żył patriarcha Jakub oraz jego syn Józef, który dosłużył się wielkiego stanowiska szefa dworu króla faraona. Tu w Egipcie narodził się wielki Mojżesz, który wsparty potężnym ramieniem Jahwe — wyprowadził swój naród z niewoli Egipskiej do Ziemi Obiecanej (1300 r.). Tak długo mógł naród żydowski zażywać możliwej egzystencji jak długo się nie rozkorzenił. Gdy się poszerzył, stał się niewygodny a może nawet niebezpieczny dla Faraonów. Stąd przyszły prześladowania. Obręcz ucisków coraz bardziej się zacieśniała. Mojżesz naród swój z tego ucisku uwolnił. Ale Egipt — uświęcony jest nie tylko pobytem patriarchów, lecz co więcej samego Boskiego Zbawcy. To tutaj Jezus, po ludzku biorąc, stawiał pierwsze swe kroki, gdy znalazł się u brzegu Nilu chroniony przez Maryję i Józefa przed okrutnym Herodem.

Przy drodze z Palestyny do Egiptu około 10 km na północ od Kairu, na prawym brzegu Nilu znajduje się mała spokojna miejscowość Maturia — wśród rozległych pól trzciny cukrowej wznosi się kopuła kościoła św. Rodziny „Sanctae Familiae in Egipto Exuli” Francuscy jezuici zbudowali tu kościół, opierając się na starych podaniach związanych z małym ogródkiem znajdującym się opodal. Pielgrzymi wchodzi do ogrodu przez stare skrzypiące drzwi i stają przed potężnym spróchniałym pniem Sykomory zwanej drzewem Najśw. Maryi. Legenda mówi, że do jej pustego pnia schroniła się Maryja z Dzieciątkiem Jezus kryjąc się przed pogonią, a pająk zasnuł otwór drzewa gęstą siecią, że uszli uwagi prześladowców.

Zwiedzamy z pomocą naszego gorliwego przewodnika arabskiego równie starą cytadelę z 1176 r., niedaleko położony słynny meczet tzw. Mahommed-Ali-Moscke, zwany także meczetem alabastrowym zbudowanym przez Mahommed Ali, założyciela ostatniej egipskiej dynastii.

Jeśli jesteśmy w Kairze, jak nie zwiedzić słynnych piramid. Miało ich być w Egipcie podobno 80. Najsłynniejsze, jak piramida Cheopsa, znajduje się tuż obok Kairu, w odległości 14 km od niego.

Na krawędzi pustyni rozłożyły się te giganty. O ich rozmiarach możemy mieć wyobrażenie, jeżeli zważymy, że wieża katedry gorzowskiej jest wysoka 52 m, a piramida Cheopsa 135 m. Szerokość i długość u podstawy wynosi 227,5 m. Zbudowana została w 2690 r. przed Chrystusem. Znany Sfinks przedstawiający lwa o twarzy ludzkiej (podobno faraona) nie zmieściłby się w naszą katedrę. Jego długość wynosi 73 m (katedra 53), wysokość 20 m (katedra 14 m). Sama twarz sfinksa ma 4 m szerokości. Stajemy zdumieni przed tymi kolosami. Na tle płowego piasku piramidy o kolorze brzoskwińowym doskonale harmonizują, wywołując dziwny jakiś nastrój skupienia.

Tysiąc km na południe od Kairu w Assuanie jeszcze dzisiaj są kamieniołomy, z których wydobywano gładki potrzebny do budowy piramid. Taszczyły je ręce tysięcy niewolników do pobliskiego Nilu i tu przywiązywano do tratw zanurzając w wodzie, bo Egipcjanie orientowali się w prawie Archimedesza, że ciężar zanurzony jest lżejszy o wodę wypartą przez gład kamienny. I tak razem z splywem Nilu wędrowały kamienie aż blisko ujścia rzeki, gdzie wyładowywano je, by wznosić potężne budowle pod czujnym okiem egipskich architektów. 30 lat trwała taka budowa i zawiera ona w sobie 2,5 miliona kamieni nie spalanych ani cementem ni żadną inną zprawą. Poprostu spoczywa jeden na drugim. Mimo to przetrwały tysiące lat, oparły się burzom i piaszczystem wydmom. Nie podołał im Napoleon ze swymi armatami, którego aż tam zapęd wojenny uniósł. Nasuwają się refleksje. Czy nasze wieżowce, którymi się tak chlubiśmy, przetrwają chociażby jaką część tych wieków, które już przeżyły piramidy?

Ale piramidy to nie są budowle, które miały bawić oko ludzkie. Piramidy to są przede wszystkim grobowce, to wyraz wielkiej wiary Egipcjan w życie pozagrobowe. Faraoni obracali wszystkie siły swego mocarstwa na to jedno, aby w jakiś sposób zapewnić sobie życie wieczne. Ciało władcy balsamowały całe pokolenia kapłanów specjalnie w tej sztuce wyćwiczonych; misterne zioła, kadzidła, maści i perfumy kładziono między powijaki, w które zawijano ciało monarchy. Uczni dziś nie mogą odnaleźć tej recepty na tak trwałe balsamowanie ciał.

Razem z monarchą w grobowcu kładziono zabalsamowane owoce, ryż, zboże — pokarm na drogę wieczności. Na papiirusie w muzeum w Kairze widzimy wizerunek duszy, która po śmierci prowadzona przed sąd boga Ozyrysa — mówi: „Nie przesuwalem w nocy kamienia granicznego przy mojej mogile, nie czynilem tego, co złe, nie przekrecalem języczka u wagi... nie klamałem”. Przedziwna to wiara w istnienie dobra i zła, niezachwiana wiara w nieśmiertelny czynnik istnienia w człowieku. Pisarz angielski Douglas Jerrold, znawca Egiptu dochodzi do przekonania, że w starożytnym Egipcie, cały wysiłek mocarstwa, wszystkie funkcje administracji, całe życie monarchów odbywały się sub specie aeternitatis.

Stojąc u podnóża potężnych piramid grobowców — wpadaliśmy w zadumę. Jeżeli królowa Wschodu (jak mówi Pismo św.) przyjdzie na Sąd Ostateczny i potępi pokolenia Izraelitów za niewiarę, to czy Egipcjanie także nie przyjdą, aby potępić nas ludzi XX wieku, którzy mimo danego nam Objawienia tak lekko, tak lekkomyślnie przesłizgujemy się obok tego wielkiego problemu, który jedynie nadaje sens naszemu życiu, wobec problemu nieśmiertelności duszy ludzkiej?! Z zadumy wyrwywa nas przewodnik. Czas wracać do Kairu i czas wyjeżdżać do serca Ziemi św., do Jerozolimy.

Z kroniki Diecezji.

- 2— 3. VIII. 1965. Katowice-Panewniki — Duszpasterze głuchoniemych naszej Diecezji uczestniczyli w ogólnopolskich Dniach Skupienia — poświęconych tej specjalności.
8. VIII. 1965. Olsztyn — W uroczystościach pogrzebowych śp. Ks. Ordynariusza Diecezji Warmińskiej, J. E. Ks. Dr Tomasza Wilczyńskiego wziął udział Ks. Bp. Ordynariusz Wilhelm Pluta.
- 9—13. VIII. Paradyż — Czwarta seria rekolekcji kapłańskich dla Księża diecezjalnych.
15. VIII. Gorzów Wlkp. — Sumę pontyfikalną podczas święta tytułu Kościoła katedralnego celebrował Ks. Bp. Ordynariusz.
Rokitno — Sumę pontyfikalną w Sanktuarium Maryjnym Diecezji gorzowskiej, związaną z odpustem, odprawił Ks. Bp. J. Stroba.
- 23—25. VIII. Lublin — Ks. Bp. Ordynariusz wygłosił referat na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w dniach kursu Duszpasterskiego dla Księża.
26. VIII. Częstochowa — W ogólnopolskiej pielgrzymce niewiast do Częstochowy uczestniczył również Ks. Bp. Ordynariusz diecezji gorzowskiej.
- 23—27. VIII. Paradyż — Piąta seria rekolekcji kapłańskich dla Księża diecezjalnych.
29. VIII.—2. IX. Wrocław — Ks. Bp. Ordynariusz oraz Księża Biskupi Sufragani: Jerzy Stroba i Ignacy Jeż uczestniczyli w Konferencji Episkopatu oraz w centralnych obchodach XX-lecia Kościoła Katolickiego na Ziemiach Odzyskanych.





Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Wydaje Kuria Biskupia w Gorzowie Wlkp.

Druk: Gorzowska Drukarnia Akcydensowa w Gorzowie Wlkp.

Zam. 1980 — L - 4 Nakład 1200